

Zatruta woda w USA nie tylko we Flint

2 lutego 2016

Podobnie jak makabryczna przemoc amerykańskiej policji, tak i bezduszość tamtejszych urzędników ujrzały światło dzienne przy okazji jednego drastycznego incydentu. Nie oznacza to jednak, że mamy do czynienia z pojedynczymi wypadkami.

Gigantyczny skandal związany z dostarczaniem mieszkańcom miejscowości Flint w stanie Michigan skażonej wody za wiedzą i przyzwoleniem urzędników wszystkich szczebli – miejskiego, stanowego i federalnego – ujawnił, jak się okazuje, patologiczną metodę postępowania.

Brenda Norrell, amerykańska dziennikarka i aktywistka, wskazuje na łamach portalu „Indian Country” zajmującego się życiem rdzennej ludności kontynentu, iż niektóre indiańskie społeczności z problemem braku dostępu do zdatnej do użytku wody zmagają się od lat 1950.

Zdaniem Norrell najgorzej doświadczona jest społeczność Indian Navajo zamieszkujących obszar położony na terenie kilku zachodnich stanów. Zanieczyszczenie wody dostarczanej do ośrodków przez nich zamieszkanym utrzymuje się „na poziomie przerażającym, o wiele wyższym niż we Flint”. Jako główną przyczynę tego stanu rzeczy dziennikarka wskazuje eksploatację złóż węgla kamiennego w regionie i kilka działających tam elektrocieplowni oraz kopalnię uranu należącą do firm prowadzących wydobywanie dla amerykańskiego przemysłu zbrojeniowego.

Do pierwszego poważnego zanieczyszczenia lokalnych wód, które przedostało się także do systemów komunalnych doszło już na początku lat 1950. Wówczas w wodzie dostarczanej indianom Navajo do codziennej konsumpcji wykryto radioaktywne pierwiastki. Ani wspomniana kopalnia uranu, ani wygaszone

kopalnie węgla nie zostały nigdy oczyszczone. Kampanię Clean up the mines nawiązującą władze w USA do pilnego wdrożenia programu oczyszczenia terenów, na których eksploatowano złoża uranu, prowadzą organizacje ekologiczne i zrzeszające działaczy społeczności indiańskich.

Jedna z najbardziej znanych działaczek indiańskich w Stanach Zjednoczonych, Zumila Wobaga, przypominała w rozmowie z portalem „The Free Thought Project”, że do kolejnej katastrofy ekologicznej, która także doprowadziła do potężnego zanieczyszczenia wód w stanie Kolorado, zwłaszcza na terenach zamieszkałych przez rdzenną ludność amerykańską, doszło w ubiegłym roku. Chodzi o bardzo toksyczny wyciek z kopalni Gold King niedaleko miejscowości Silverton. Według jej słów do systemu zaopatrzenia w wodę dostać się wówczas mogło nawet 11 mln litrów płynu zawierającego kadm, ołów i arszenik. Prawie cała zawartość tej trującej mieszanki trafiła do rzek Animas River i Cement Creek. Wówczas Agencja Ochrony Środowiska, instytucja podlegająca rządowi federalnemu była krytykowana za to, iż nie ostrzegła mieszkańców stanów Kolorado i Nowy Meksyk przed zagrożeniem na czas. Pierwsze ostrzeżenia pojawiły się dopiero dwie doby po tym jak doszło do wycieku.

Zasadniczym problemem jest fakt braku jakiegokolwiek ustawodawstwa zobowiązującego firmy prowadzące wydobywanie uranu, ale także innych, mniej niebezpiecznych materiałów, do stosownego oczyszczenia wyeksploatowanego złoża i tym samym zabezpieczenia okolicznych mieszkańców przed niebezpieczeństwem skażenia nie tylko wody, ale także łąd i powietrza. Według Norrell, aż 75 proc. wszystkich kopalni uranu w USA znajduje się na terenach zamieszkałych przez społeczności indiańskie. Rdzenni mieszkańcy Ameryki są jedną z najbardziej wykluczonych grup społecznych. Dlatego właśnie, zdaniem dziennikarki, o ich makabrycznej sytuacji słyszy się bardzo rzadko i niemal nigdy nie urasta ona do rangi takiego skandalu jak przy okazji Flint.

Autorstwo: BS

Źródło: Strajk.eu